

Konopa Press

REDAKCJA

H. KUZIA
W. PIETRZYK
I. RUTKOWSKA
M. NYCZ
L. KUCHAROWSKA
M. LESISZ
J. GOSIEWSKA
M. SZYMIEC
M. GÓRAL
L. BARON
S. BLADON
M. GROCHULSKA
B. PARZYŃSKA
J. TOMASZEWSKA
A. KLIMCZAK
A. SZALKOWSKA
M. NICER
K. SZKUTNIK
J. MILEK
K. CHMIEŁOWSKA
J. KRZEKOTOWSKA
R. BORUTA

POD OPIEKĄ PROF. B. RUTKOWSKIEJ
ORAZ PRZY WSPARCIU
PROF. E. NDYKI I PROF. A. NĘDZI

LILIANA KUCHAROWSKA

NORMY I ROLE SPOŁECZNE. JAK WPLYWAJĄ NA NASZE ŻYCIE?

Przez całe życie przyjmujemy role społeczne. Jest to całkowicie naturalne. Naszą pierwszą rolą jest rola dziecka. Do każdej roli przypisany jest wzorzec postępowania i składa się z różnych norm, cech (zarówno psychicznych jak i fizycznych) oraz wartości. Kiedy jesteśmy dziećmi, naszym zadaniem jest głównie odkrywanie świata, zabawa czy nauka nowych rzeczy. Opiekę nad nami sprawują rodzice, którzy odgrywają swoją rolę poprzez kierowanie nami podczas wędrówki przez świat. Do ukończenia 18 roku życia za nasze czy-

ny w głównej mierze odpowiedzialność ponoszą opiekunowie prawni. Kiedy wkraczamy w rolę dorosłego, sytuacja ulega zmianie. Bycie pełnoletnim wiąże się między innymi z ponoszeniem konsekwencji swoich decyzji. Lekceważące zachowanie ucznia w stosunku do szkoły będzie traktowane inaczej, niż zaniedbywanie obowiązków przez pracownika. Poziom ponoszonych, pewnego rodzaju, kar idealnie prezentuje różnicę pomiędzy danymi rolami społecznymi.

Warto wspomnieć także o normach społecznych. Są one niczym innym, jak oczekiwaniami grupy wobec jej członków, które określają jakie zachowania czy poglądy akceptuje się w tej jednostce i uznaje za właściwe. Role społeczne są kształtowane na podstawie takich właśnie norm. Mogą one mówić jak grupa ma wyglądać, zachowywać się, o czym ma rozmawiać, a także co wypada robić, a od czego trzymać się z daleka. Mówiąc prościej, są to granice wyznaczające jakiegoś rodzaju normalność, która jest definiowana w różny sposób i może też czasem oznaczać niewychyla-

nie się. Eksperyment słynnego psychologa, Philipa Zimbardo idealnie obrazuje jaki wpływ na życie człowieka mają normy społeczne i jak szybko jesteśmy w stanie dostosować się do nadanej nam roli. Eksperyment polegał na zamknięciu 24 przebadanych, zdrowych studentów Uniwersytetu Stanforda płci męskiej w zbudowanej w podziemiach atrapie więzienia oraz przypisaniu im losowo ról – więźnia lub strażnika. Kandydatom płacono 25 dolarów za każdy dzień eksperymentu. Badaczy zdziwiło z jaką dokładnością i zaangażowaniem badani zaczęli odgrywać

swoje role. Więźniowie drugiego dnia wszczęli bunt, a strażnicy za pomocą pałek policyjnych próbowali opanować sytuację, a nawet zdecydowali się na stosowanie coraz to bardziej sadystycznych metod. Zabierali im materace, naruszali prywatność czy powieriali poniżające zadania. Więźniowie przyjęli postawę lęku i bezradności. Śmiało można powiedzieć, że zaczęli akceptować przemoc. Eksperyment przerwano po zaledwie 6 dniach (miał trwać 7 tygodni). Zimbardo tłumaczył, że sytuacja, jaką wykreowali, stała się bardzo niebezpieczna, ponieważ badani aż

nad wyraz wczuli się w swoje role. Mimo szybkiego, niezaplanowanego końca, eksperyment pokazał, jaki wpływ na zachowanie człowieka mają role i normy społeczne. Kandydaci zachowywali się w sposób przypisany do ich ról. Strażnicy chętnie wydawali rozkazy, a więźniowie je wykonywali. Kiedy tego nie robili albo wszczęli bunt, złamali normy społeczne przypisane do sytuacji, w której się znaleźli, co doprowadziło do zamieszek. Jakie ty masz role społeczne? Czy przestrzegasz wszystkich norm przypisanych do grupy, do której należysz?

BILLIE JEAN KING



Jako, że zbliżają się finały turnieju tenisowego Australian Open, w którym polska tenisistka Magda Linette doszła aż do półfinałów, wydaje mi się, że trzeba tu wspomnieć o tenisistce, która zrewolucjonizowała kobiecego tenisa - jest nią Billie Jean King.

Billie urodziła się 22 listopada 1943 roku w Long Beach. Jej rodzina była bardzo wysportowana, dlatego od najmłodszych lat była zachęcana do uprawiania różnych sportów. Ćwiczyła koszykówkę i softball. W piątej klasie stwierdziła jednak, że chciałaby spróbować czegoś innego i wtedy jej tata wspomniał o tenisie. Od momentu kiedy wzięła rakietę do ręki, wiedziała, że to jest to, co chce robić w życiu.

Jednak problemy zaczęły się już wcześniej w jej karierze. Uczestnicząc w turnieju w Los Angeles w 1955 roku, została wykluczona z grupowego zdjęcia młodszych tenisistek, ponieważ miała na sobie spodenki tenisowe, zamiast sukienki tenisowej, tradycyjnie noszonej przez zawodniczki. Ta niesprawiedliwość napędzała ją jednak tylko do ostrzejszej gry.

W 1959 roku Billie Jean zaczęła profesjonalnie grać, a Alice Marble, była wielka tenisistka, została jej trenerką. Uczęszczała na California State University w Los Angeles od 1961 do 1964 i nadal brała udział w turnie-

jach, jednocześnie pracując jako instruktorka tenisa.

W 1961 roku Billie Jean po raz pierwszy zyskała międzynarodowe uznanie, kiedy razem z Karen Hantze Susman zostały najmłodszą parą, która zdobyła tytuł debla kobiet na Wimbledonie. Wkrótce potem rozpoczęła intensywne szkolenie, aby zmaksymalizować swój potencjał. Jej wysiłki opłaciły się w 1966 roku, kiedy sama zdobyła swoje pierwsze mistrzostwo na Wimbledonie. Powtórzyła zwycięstwa w 1967 i 1968 roku. Do tych osiągnięć dodała także mistrzostwa US Open i tytuł Australian Open.

W 1966 roku Billie Jean King osiągnęła cel, który wyznaczyła sobie jako młoda dziewczynka, zajmując pierwsze miejsce na świecie w rankingu tenisowym kobiet i utrzymując je przez kolejne pięć lat. Między latami 1961 a 1979 wygrała aż 39 wielkoszlemowych turniejów, w grze w singla i debla.

Poza kortem Billie Jean walczyła o równe nagrody pieniężne w męskim i żeńskim tenisie. W 1971 roku King została pierwszą kobietą-sportowcem, która zarobiła ponad 100 000 \$ w nagrodach pieniężnych. Jednak kiedy wygrała US Open w 1972 roku, otrzymała 15

Ciąg dalszy na str. 3.

000 \$ mniej niż męski zwycięzca.

Jednak tenisistka nie chciała się zgodzić na takie traktowanie, przecież na wszystkie mecze sprzedawało się po tyle samo biletów. Kiedy organizatorzy US Open nie chcieli nic zrobić z tą niesprawiedliwością, połączyła siły z dziewięcioma innymi tenisistkami, zwerbowała licznych sponsorów i zorganizowała własną serię dziewiętnastu turniejów. W końcu jej żądanie zostało spełnione i po raz pierwszy w historii turnieju kobiety i mężczyźni dostali jednakowe premie.

Kampania na rzecz równości płac zgromadziła ponad 90-milionową widownię na całym świecie, kiedy Billie Jean walczyła z tenisistą i samozwańczym szowinistą Bobbym Riggsem w „Bitwie płci”. Bobby stwierdził, że kobieca gra jest gor-

sza od męskiej, a Billie przyjęła jego wyzwanie i udowodniła mu, że się myli. King pokonała Riggsa 6:4, 6:3, 6:3. Żaden mecz tenisowy przed ani później nie był oglądany przez tak wielu.

Podczas gdy odnosiła niesamowite sukcesy w życiu zawodowym, w jej życie osobiste zamieszały się media. Zdała sobie sprawę, że interesuje się kobietami i na początku lat siedemdziesiątych nawiązała potajemny związek z kobietą. Dziesięć lat później, w 1981 roku, Billie Jean została publicznie ujawniona jako lesbijka, w wyniku czego straciła wszystkie swoje kontrakty reklamowe.

Jednak przez cały ten czas jej kruczata przeciwko nierównościom we wszystkich formach nigdy nie słabła, a ona nadal otrzymywała uznanie za swój liczny wkład zarówno w tenis, jak i walkę o parytet.

Została wybrana do Międzynarodowej Tenisowej

Galerii Sław w 1987 roku, a później została pierwszą kobietą, której imieniem nazwano duży obiekt sportowy. Narodowe Centrum Tenisowe USTA w Flushing w stanie Nowy Jork, w którym odbywa się turniej tenisowy US Open Grand Slam, zostało ponownie poświęcone jako Narodowe Centrum Tenisowe USTA Billie Jean King w dniu 28 sierpnia 2006 r.

W dniu 12 sierpnia 2009 r. została odznaczona przez prezydenta Baracka Obamę Prezydenckim Medalem Wolności, najwyższym odznaczeniem cywilnym Stanów Zjednoczonych, za działalność na rzecz kobiet i społeczności LGBTQ.

Dzięki Billie Jean King tenis to dziś jedna z nielicznych dyscyplin sportowych, których zawodniczki i zawodnicy otrzymują jednakowe wynagrodzenie za udział w największych turniejach.

MAJA LESISZ

Słowa bez treści, treść bez wymowy.

Pozorne szaleństwo, czy świat całkiem nowy?

Uśmiechy fałszu rano rozrzucane:

boca falsa - usta pozłacane.

Martwota braku liści, zimowego krajobrazu,

powietrza ponurego i śląskiego zarazem.

Puszczam bańki mydlane tanio mi sprzedane,

marnuję krople płynu, niemal krwią przelane.

Książka na półce - mój półkownik leży,

by sięgnąć - za daleko, niech se dalej leży.

By chwycić - za ciężka, nie mam na to siły.

Przeczytać - za trudna. Na nic nie mam siły.

J.G



02.02.2023 wraz z innymi uczniami naszej szkoły, wybrałam się do kina „Światowid”, aby w ramach Tygodnia Filmu Niemieckiego obejrzeć film Kontra w reżyserii Sönke Wortmanna. Wyjście było zorganizowane przez naszą germanistkę Panią dr Beatę Brachaczek-Świerkot, jako nagroda za świetne wyniki w nauce, w pierwszym semestrze tego roku szkolnego.

Główna bohaterka - Naima Hamid - pochodziła z imigranckiej rodziny, mieszkającej w Niemczech. Naima pomimo wielu trudności związanych z jej pochodzeniem, dostała się do prestiżowego college'u we Frankfurcie, gdzie była studentką pierwszego roku prawa. Niestety z winy swojego młodszego brata, który nie mógł pogodzić się ze standardem życia i odmiennym traktowaniem, Naima już pierwszego dnia spóźniła się na wykład prowadzony przez niezwykle dziwnego, odmiennego i niekulturalnego profesora - Richarda Pohla.

To właśnie on ośmieszył główną bohaterkę przed całą salą wykładową, swoim złośliwym komentarzem z podtekstem rasistowskim. Całe zajście zostało nagrane przez jednego ze studentów i trafiło do Internetu, gdzie szybko zyskało popularność. Rektor uczelni również widział nagranie i postanowił dać profesorowi Pohlowi ultimatum. Twierdził, że notowania wykładowcy przed komisją dyscyplinarną wzrosną, jeśli uda mu się przygotować Naimę Hamid do ogólnokrajowego konkursu debat. Na początku zarówno studentka, jak i profesor Pohl byli negatywnie nastawieni do tego pomysłu, ale z czasem ich współpraca nabrała tempa. Niestety, kiedy wszystko zaczęło się układać i Naima była gotowa osiągnąć olbrzymi sukces, zdała sobie sprawę, że Pohl miał tylko jeden cel - uratowanie własnej posady.

Moim zdaniem produkcja Sönke Wortmanna niesie ze sobą ważne w dzisiejszych czasach przesłanie. Uświadamia, jak ogromnym problemem, nawet w XXI wieku, jest podział rasowy w społeczeństwie. Ludzie z odmiennych kręgów kulturowych są często traktowani w inny, gorszy sposób. Pomimo ich starań trudniej znaleźć im dobrze płatną pracę, na którą zasługują. W wielu przypadkach są wytykani palcami i szykanowani. Uważam, że gra aktorska w filmie była na wysokim poziomie. Nilam Farooq - grająca Naimę - bezbłędnie oddawała powagę przekazywanych w filmie treści, a Christoph Maria Herbst, w roli profesora Pohla w doskonały sposób pokazał, że nie należy oceniać książki po okładce, ale trzeba dać każdemu szansę. Jednym minusem, który dostrzegłam było lekkie wprowadzenie odbiorcy w błąd, przez reżysera. Zaliczył on swój obraz do gatunku komedii, co moim zdaniem nie jest odpowiednim określeniem. Myślę, że Kontra skłania do refleksji i niesie ze sobą ogromnie ważny przekaz, który nie jest typowy dla zwykłych komedii.

Uważam, że film Kontra jest świetnym wyborem zarówno dla starszych, jak i młodszych odbiorców. Otwiera on oczy i pozwala spojrzeć z innej perspektywy na otaczający nas świat. Każdy powinien go zobaczyć i przeżyć emocje związane z jego oglądaniem. Dowodem na jakość tej produkcji są liczne nagrody i wyróżnienia. Obraz ten został doceniony przez publiczność (Nagroda Publiczności, Stony Brook Film Festival 2022), a także przez krytyków filmowych (Bawarska Nagroda Filmowa dla Nilam Farooq oraz Nagroda im. Ernsta Lubitscha dla Najlepszej Komedii).

"KONTRA"

RECENZJA FILMU



NOWOTWÓR. CZYM JEST I JAK ROZPOZNAĆ?

Jeszcze kilkanaście lat temu temat choroby nowotworowej był wstydlivy i mało się o tym mówiło. Na szczęście odchodzić już od raka jako tematu tabu. Zwiększa się świadomość młodych ludzi

o przyczynach i zapobieganiu tej choroby.

Rozwój Internetu bardzo na to wpłynął, ponieważ możemy wyszukiwać tematy które nas interesują i dowiadywać się o nich z różnych źródeł.

Należy przy tym pamiętać, że nie każda strona czy informacja jest wiarygodna i należy je weryfikować. często wpisując w Internet nasze objawy możemy przeczytać, że mamy na przykład białaczkę, dlatego do wszelkich informacji najlepiej podchodzić z rozsądkiem i dystansem.

Warto w takiej sytuacji mówić się do lekarza by mieć pewność, że nasze objawy nie są

objawami choroby nowotworowej.

Istnieje bardzo dużo rodzajów nowotworów, których nie jestem w stanie omówić w krótkim artykule. Chcę się skupić na raku piersi, ponieważ bardzo bliska mi osoba chorowała na tą chorobę trzy razy i jest jednostronnej mastektomii. Z tego powodu ten rodzaj nowotworu jest mi bardzo dobrze znany.

Pierwszą operację usunięcia guza miała w wieku 17 lat, mastektomię w wieku 39 lat, a w wieku 40 lat nawrót choroby, którą udało się powstrzymać farmakologicznie.

Historia tej kobiety pokazuje, że wczesne wykrycie daje nam szansę przeżyć.

Nie ma znaczenia, ile mamy lat profilaktyka jest bardzo ważna a świadomość swojego ciała pomaga w zapobieganiu nowotworu.



uncooperative

it's a sunny day

endless laughter can be heard

coming through the closed windows

while i sit in my room

desperately trying

and failing

to stay afloat

among the all-encompassing feeling of doom

i got an A on my test

the bus arrived on time

but my eyes stubbornly refuse to stay dry

it's a sunny day

and there is grayness clawing at my walls

everything is subdued by white noise

nothing bad has happened

i'll be fine the next day

my brain just sometimes doesn't want to cooperate

B.C

Pierwszymi objawami raka piersi mogą być:

wyczuwalny guzek w mięszu piersi, zmiana wielkości, kształtu lub konturu piersi, asymetria piersi, zmiana wyglądu brodawki sutkowej, zmiany skórne, cechy zapalenia, powiększenie węzłów chłonnych pachowych.

Jeśli zauważysz u siebie któryś z tych objawów zgłoś się do lekarza, może szczęśliwie to tylko przypadek.

Są różne poziomy nowotworów piersi w skali BI-RADS od 1 do 5, z czego poziom 4 dzieli się na poziomy a, b i c, w którym poziom c ma szacunkowo ryzyko obecności zmiany złośliwej od 50% do 95%.

Nawet diagnoza BI-RADS 4c nie jest wyrokiem.

Opisywana wcześniej osoba miała zdiagnozowanego

raka na poziomie 4c, wchodząc na operację usunięcia piersi usłyszała, że ma 20% szans na przeżycie z czego 80% jest w jej głowie, a reszta w rękach lekarzy.

Wynika z tego, że w obliczu choroby powinniśmy dbać o siebie, o swój rozwój, o swoje emocje, o swoją pewność siebie i o swoje miejsce na świecie.

Każdy dzień jest nam dany jeden raz i nie będziemy mieć szansy go powtórzyć. Cała siła jest w nas

i w ludziach, którzy nas otaczają.

Osoby z chorobą nowotworową nie zarażają, więc nie bójmy się takich osób i nie wykluczajmy ich.

M. SZYMIEC

KULT



miłości w muzyce

Luty. Dla zakochanych długo wyczekiwany miesiąc serduszek, czekoladek, całusów i kartek. Dla singli czy osób samotnych miesiąc może trochę mniej lubiany. Walentynki są świętem w stu procentach komercyjnym. W Stanach stanowią doskonałe źródło dochodu w tzw. martwym handlowo okresie—między świętami a wiosną.

Fenomen Walentynek niekoniecznie o nas dobrze świadczy, bo łatwo ulegając presji obchodzenia tego dnia, szczególnie my, dziewczyny nie obdarowane kawałkiem papieru z serduszkami, potrafimy 14 lutego wylewać z siebie hektolitry łez.

Choć Walentynki w Polsce są stosunkowo nowym świętem, bo „przybyły” do nas z zachodu dopiero w latach 90 ubiegłego wieku, to apoteoza miłości z bombonierką czy bez - na szczęście nie jest dla nas nowym zjawiskiem.

W Walentynki najbardziej zazdroścę żonie Kazika Staszewskiego. Nie muszę go przedstawiać „rocko-manom”, ale krótko o nim wspomnę. Kazik to od lat jeden z najwybitniejszych przedstawicieli polskiego rocka. Szczerze, uważam go za absolutnego geniusza współczesnej polskiej muzyki. Kazik, jako rockowy erudyta opisuje się swoją szeroko docenianą wszechstronnością liryczną. Potrafi w dobrym stylu naśmiewać się z tych, którzy rujnują polską gospodarkę i z tych, którzy w światłach reflektorów wpajają brednie szarej masie. Potrafi krytykować denną codzienność dostrzegając jej monotonię na przestrzeni lat, co jednoczy pokolenia naszych rodaków, bo w gruncie rzeczy nic u nas się nie zmienia.

Tym co najbardziej w nim doceniam jest jego umiejętność przekazania odbiorcom pewnej historii, niejednoznacznej, a jednak przystępnej. Dostał za to nagrodę najlepszego poety, której oczywiście nie odebrał, bo nie uważa, że nim jest. Miłość w sztuce jest strasznie oklepana. Dlaczego? Skończyły nam się pomysły. Artyści nie stawiają na autentyczność, a na to, co zapewni im klikalność i będzie sycić nasze płytkie wyobrażenie miłości, która jeśli ma być idealna, będzie taka od początku do końca. Ujednoliliśmy sobie to zjawisko, co bez wątpienia nas krzywdzi. Winne są media, które piszą nieprawdopodobne scenariusze, w których nie ma miejsca na błędy. Książki o miłości wyglądają tak samo, prawie jak schematyczne kryminały, w których zagadka jest podana na dłoni już w pierwszych rozdziałach. Taką zagadką jest książkowa miłość, gdzie dwoje ludzi dziwnym trafem się spotyka i chociaż już wiemy, że opowieść zakończy happy ending to łudzimy się, że zaskoczy nas jakiś plot twist. Uwaga spoiler - nie zaskoczy.

Gdyby artyści myśleli jak Kazik byłoby trochę inaczej.

Kazik się nie boi. Obnaża sekrety miłości, które ukrywamy jak trupa w szafie, bo pragniemy, by ludzie nam zazdrościli. Nie boi się powiedzieć, że nie zawsze bywa kolorowo. Śpiewa o tym, że błaga o przebaczenie. Śpiewa o swoich głupich błędach, które spycha na drugi plan na rzecz swojej bezwarunkowej miłości. Śpiewa o tym, że często jego wyobrażenie szczęśliwej przyszłości było złudne. Śpiewa o tym, że został sam. Oczywiście opiewa miłość, można stwierdzić, że usytuował ją w swoim życiu bardzo wysoko w piramidzie własnych potrzeb, ale burzy wizje perfekcyjnych związków, bo niestety takie nie istnieją. „Autobus życia jednak dalej jedzie” jak sam mówi.

W te walentynki życzę wam wszystkim autentyczności. Nie zawsze jest okej, ale to chyba dobrze, bo wpadlibyśmy w ten nudny schemat, a życie przecież ma nas nieustannie zaskakiwać. Jednym życząc szczęścia, a drugim powodzenia w szukaniu swojego Kazika.

Z PAMIĘTNIKA PESYMYSTY...

POSTANOWIENIA

NOWOROCZNE



Styczeń. Nowy rok, nowa ty. W grudniu postanowiłaś, że w nowym roku zaczniesz się systematycznie uczyć, będziesz chodzić na długie spacery i nauczysz się żonglować. W porównaniu z zeszłym rokiem to i tak mało. Jeszcze rok wcześniej do tych postanowień dochodziła nauka nowego języka i gry na gitarze. Wtedy z tego nic nie wyszło. Pewna zielona sowa nadal bombarduje cię powiadomieniami, a pusty pokrowiec na gitary jest kolejną powierzchnią do odkurzania. W tym roku jesteś realistą.

Nie masz wygórowanych oczekiwań. Chociaż w porównaniu do twoich znajomych to masz o 300% więcej postanowień. Ich strata. Uczucie spełnienia postanowienia jest warte znoszenia wszystkich żartów. Na święta dostałaś piłeczki do żonglowania.

Znalazłaś metody efektywnego uczenia się. Wszystko wskazuje na to, że ten rok będzie udany.

Ferie. Idealny czas, aby nabrać nowe nawyki. Można się też skupić na realizacji postanowień noworocznych. Twoje piłeczki do żonglowania już zostały wyjęte z pudełka. Znalazłaś już poradnik krok po kroku jak zacząć i jesteś dobrej myśli. Byłaś na dwóch dość długich spacerach. Co do systematycznej nauki to na razie odpuszczasz, bo przecież są ferie. Nikt nie będzie się przejmował uczeniem kiedy może odpoczywać. Zaczynasz żonglować. Nic ci nie wychodzi. Przecież robisz wszystko tak, jak jest pokazane w poradniku. To przecież nie może być, aż takie trudne. Dobra, jutro będzie lepiej, myślisz i próbujesz znaleźć pudełko do którego można odłożyć trzy piłeczki. Jednak nie umiesz go znaleźć. Trudno się mówi. Wsadzasz więc je do szafy i szybko zamykasz drzwi na wypadek gdyby miały wypaść.

Luty. Kolejny dzień, w którym wracasz ze szkoły i od razu idziesz się uczyć na jutrzejszy sprawdzian. Słońce już zachodzi, a ty masz jeszcze tyle rzeczy do zrobienia. Otwierasz szafę aby wydobyć jeden zeszyt, w którym zapisałaś z czego masz sprawdzian. Chwila, co to? Jakies piłeczki wylatują z twojej szafy. Nawet nie masz siły ich posprzątać, więc każda z nich zajęła innych kąt w twoim pokoju.

Kończysz się uczyć i przez moment przelatuje myśl o pójściu na krótki spacer. Nie, stwierdzasz po krótkim przemyśleniu. Jest za zimno na wychodzenie z domu.

Tak właśnie nieświadomie łamiesz wszystkie postanowienia noworoczne. Nie przejmujesz się tym. Za rok na pewno ci się uda.

M.GÓRAL

CZY STRACH MIESZKA NA STRYCHU?



- Wiesz, że ten złodziej znów okradł bank? Tata mówi, że nie zostawia po sobie żadnych śladów... Jakby był duchem. – powiedziała Anna jak zwykle informując przyjaciół o nowinkach z policyjnej pracy jej taty – Nie wiadomo kto wykonuje przelewy, kiedy i na jakie konto.
 - Twój tata chyba męczy się z nim od kilku miesięcy, co nie? – zapytał Leo
 - Właściwie to od dłuższego czasu, ale wcześniej sprawę prowadził jakiś inny policjant. – odpowiedziała An. Po chwili znajomi zobaczyli przed sobą Biankę z jej komputerem.
 - Widziałam się wczoraj z Krzysiem. Patrzcie co odkryliśmy. – Bianka pokazała im monitor.
 - Spis uczniów. Co w tym ciekawego?
 - To, że są tu też inni wydaleny uczniowie. Okazuje się, że Krzys nie jest jedynym, który zniknął bez przyczyny.
 - Jeju...Co jest nie tak z tym dyrektorem?
 - Znam tę Maję! – powiedziała An wskazując na ekran - Myślałam, że nie chodzi do naszej szkoły, bo się wyprowadziła. To było dwa lata temu.
 - W takim razie chyba czas złożyć jej wizytę. – odpowiedziała Bianka
- Anna na drugi dzień umówiła się z Mają. Po tym jak opowiedziały sobie o tym, co zmieniło się od ostatniego razu kiedy się widziały, An przeszła do rzeczy.
- Czemu wydali cię ze szkoły? Możesz być ze mną szczerą. Wiem, że wcale się nie przeprowadziście. Poza tym mojemu koledze przytrafiło się coś podobnego i myślę, że te sprawy mogą być powiązane.
 - Trochę mnie tym zaskoczyłaś, ale dobrze, opowiem ci. I tak już nie chodzę do tej szkoły. Dwa lata temu, kiedy byłam w gabinecie dyrektora, bo musiałam tam zanieść jakieś dokumenty, zobaczyłam na komputerze ogromny przelew na konto naszej szkoły. Na biurku leżała lista banków w naszym mieście. Po chwili wpadłam na samego dyrektora. Groził mi wydaleniem, jeśli komuś coś powiem. I tak się składa, że to on nie dotrzymał słowa, w przeciwieństwie do mnie. No przynajmniej, aż do dziś.
 - O matko! Ty wiesz co to oznacza? Nasz dyrektor jest kompletnym oszustem!

LENA BARON

perfekcjonizm mojej głowy

nie jestem w stanie podołać twoim oczekiwaniom,
gdy widzę, że nie pozwalasz mi,
abym była z siebie dumna,
bo dla Ciebie to nie wystarczająco

dlaczego tak bardzo Cię nienawidzę?
może dlatego, że przez Ciebie
nie potrafię poznać swojej wartości
nie umiem czuć się potrzebna

bo przecież w twoich oczach
nigdy nie byłam idealna

doktorat głupoty





RECENZJE KSIĄŻEK...

„Cud, miód, malina” autorstwa Anety Jadowskiej to zbiór opowiadań o nietypowej rodzinie Koźlaków, widzianych z perspektywy dwudziestoletniej Maliny. Tym, co czyni tę rodzinę wyjątkową, jest fakt, że tworzą ją czarownice mieszkające w małym miasteczku znanym pod nazwą Zielony Jar.

Muszę przyznać, że wszystkie Koźlaczki, razem i z osobna, skradły moje serce. Przepełnione są humorem, zawziętością, lojalnością, miłością i dużą ilością magii, co sprawia, że wszystkie krótkie historie zawarte w tej książce są na swój sposób wyjątkowe.

Znajdziecie tu opowieść o niebezpiecznym pakcie z pewnym przystojnym wampirem, przygodach seniorki rodu, poszukiwanej listem gończym po całej Europie lub incydent z rodziną wilkołaków, którą Koźlaczki zdecydowały się, z typową dla siebie determinacją, wyrwać ze szponów toksycznego męża.

Każde opowiadanie przybliży nam również kolejne postacie z tej barwnej rodziny, zapoznając nas z ich charakterami, zachowaniami, a czasem też myślami. Jest to zabieg, który bardzo mi się w tym zbiorze opowiadań podobał, bo z każdą kolejną opowieścią dowiadujemy się o tej rodzinie coraz więcej.

Aneta Jadowska zdołała bowiem stworzyć wielkie drzewo genealogiczne z wieloma gałęziami pełnymi unikatowych oraz ciekawych bohaterów z równie wyjątkowymi imionami. Gdybym miała powiedzieć, która z nich jest moją ulubioną, naprawdę nie mogłabym się zdecydować, ponieważ w każdej z nich jest coś, co mi się podoba lub z czym się utożsamiam. Nie trzeba się jednak obawiać, że trakcie lektury pogubimy się w licznych postaciach bohaterów, ponieważ na początku książki zawarto rysunek ich drzewa genealogicznego, na który zawsze można zerknąć.

„Cud, miód, malina” jest jedną z tych pozycji, w której zawarto dużo akcji. Praktycznie cały czas coś się dzieje, dlatego czyta się ją bardzo szybko i przyjemnie. Odważyłabym się rzec, że jest to książka na 2 lub 3 zimowe wieczory.

Bardzo ją polecam, jeśli interesują was historie o czarownicach we współczesnym świecie lub po prostu chcecie się odstresować i odciąć od świata. Jest to wspaniała lektura z jeszcze wspanialszymi bohaterkami, które nieraz wywołały uśmiech na mojej twarzy.

M. GROCHULSKA

Pisząc ten artykuł, zastanawiałam się z jakiej strony ugryźć temat ciężki i potrzebny, w czymś przyjemnym. Rozejrzałam się po pokoju, a mój wzrok padł na regał z książkami. Wtedy pomyślałam o ostatniej książce jaką przeczytałam. „It ends with us” autorstwa Colleen Hoover to powieść, która idealnie ukazuje trudny temat, o którym tak mało się mówi.

Lilly Bloom to dziewczyna z małego miasta, która przyjeżdża do Bostonu w pogoni za marzeniami, bo ktoś kiedyś powiedział jej, że tutaj wszystko jest lepsze. Więc kiedy spotyka przystojnego lekarza Ryle’a oraz zakłada własną kwiaciarnię, wie że to miasto to był dobry wybór, że po ciężkich chwilach swojego dzieciństwa wreszcie ma szansę na nowe, lepsze życie. Ale to może tylko pozory? Co jeżeli Ryle okaże się zupełnie inną osobą niż był na początku? Co jeśli dawna miłość, której Lily myślała, że już nigdy nie spotka, stanie na jej drodze?

Pierwszym moim zetknięciem się z książkami autorstwa Hoover była pozycja „Maybe someday”, która nie okazała się nie tak dobra jak słyszałam. Wtedy stwierdziłam jasno - nie daję autorom drugich szans, zwykle nawet po kolejnych przeczytanych przeze mnie powieściach tych pisarzy, nie jestem zachwycona. Jednak gdy Internet obiegała informacja na temat kolejnej książki Colleen, stwierdziłam, że raz odstępnię od reguły. Okazało się, że to była jedna z najlepszych decyzji w moim życiu (a nie zawsze są one takie dobre jak mogą się wydawać!).

„It ends with us” dokładnie pokazuje temat przemocy fizycznej, który do dzisiaj dla niektórych uważany jest za temat tabu.

Temat, o którym nie powinno się rozmawiać.

Gdy pytałam się ludzi, co sądzą o przemocy wobec innych, a szczególnie wobec swoich najbliższych, słyszałam kilka standardowych odpowiedzi „Ja nie będę mówił o takich rzeczach, nie powinno się zaglądać ludziom do życia”, „Przemoc? Przecież to tylko w patologii!” albo „Gdyby to mnie uderzył partner odeszłabym od niego od razu”, „Ja nie rozumiem tych kobiet, które żyją w toksycznych związkach, ja na ich miejscu już dawno bym się rozstała z kimś takim”.

Jeżeli już przytoczyłem kilka z odpowiedzi, czas na wytłumaczenie ludziom tego, co najważniejsze. Po pierwsze, ponad 59% Polaków mówi, że spotkało się z przemocą fizyczną, psychiczną albo seksualną ze strony innego członka rodziny. Więc czy naprawdę powinniśmy mówić o tym jak o temacie tabu? Czy naprawdę aż 59% Polaków jest „patologią”?

Po drugie, jestem zdania, że nie powinniśmy się wypowiadać na temat, z którym nie mieliśmy wcześniej do czynienia. (Tak oto dwoma argumentami zamknęłam tym ludziom usta!)

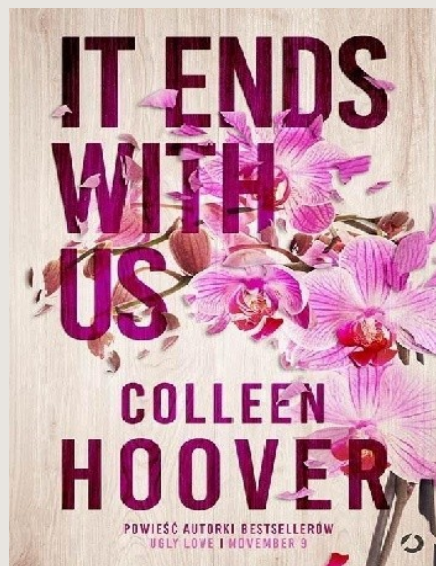
Dlatego, gdy przeglądając Instagrama, zobaczyłam jak inni wypowiadają się na temat Colleen i jej nowej dylogii, bardzo mnie ciągnęło, by sięgnąć po tę pozycję. Czy to nie jest tak, że gdy coś ciężkiego zamknięte jest w prostszej i przyjemniejszej formie, automatycznie łatwiej nam się zapoznać z tematem?

Romans - taki słodki, delikatny i jak sama nazwa wskazuje, romantyczny, w którym znajdujemy tyle bólu, cierpienia i rozpaczy, jest niesamowitym dziełem Hoover. To w jej książce możemy znaleźć słodko-gorzka relację między bohaterami, to tam właśnie poznajemy lekarza bez skazy, słodką i niewinną Lilly oraz poturbowanego przez życie Atlasa.

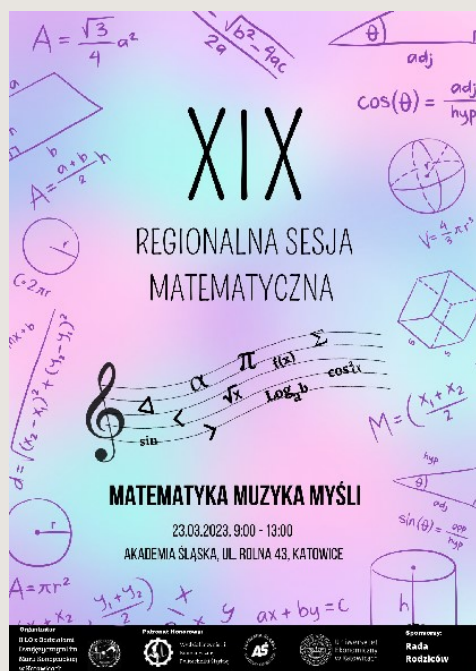
Nie raz będziecie chcieli odłożyć książkę na półkę twierdząc, że to dla was za dużo, nie raz będziecie chcieli płakać nad losem bohaterów, nie raz będziecie zdziwieni tym, jak wygląda życie niektórych z nas, ale gdy dojdziecie do ostatniej strony, poczujecie, że nie jesteście sami, że zawsze znajdzie się ktoś, kto pokaże wam inną drogę.

Dlatego, przy pomocy recenzji jednego z wielu romansidel, apeluję do was, nie bójcie się poprosić o pomoc, nawet jeżeli boicie się, co spotka przez to was oraz waszych najbliższych. Zburzmy tamę cichych domysłów, siniaków, ran, nieśmiałości i wstydu, powiedzmy wreszcie co jest nie tak.

A książce daję ocenę 5/5 gwiazdek, na pewno znajdzie się na moim top ulubionych książek 2023 roku.



TROCZĘ MATEMATYKI...



Słowem wstępu chciałabym was zaprosić na XIX Regionalną Sesję Matematyczną, która w tym roku jest pod hasłem „Matematyka Muzyka Myśli”.

Odbędzie się ona 23 marca w budynku Akademii Śląskiej, przy ulicy Rolnej 43, w godzinach 9:00 – 13:00.

W programie Sesji znajdą się wykłady pracowników naukowych śląskich uczelni, referaty uczniowskie, warsztaty oraz koncert muzyczny.

ANTYCZNI GRECY, A MUZYKA:

Starożytni Grecy uznawali muzykę za sztukę wywodzącą się z matematyki. Analogie i związki między nimi zostały dostrzeżone przez wybitnych filozofów, matematyków jak i muzyków. Wśród nich są takie osoby jak: Euklides, Rameau, Kepler czy Messiaena. Jedni z nich wskazywali przykłady obiektów matematycznych, które znajdują swoje odzwierciedlenie w muzyce, natomiast drudzy- wyrażali muzyczne koncepcje artystycznym językiem czystej matematyki.

Pewnie każdy z Was zna twierdzenie greckiego matematyka Pitagorasa odnośnie własności w trójkącie prostokątnym. Niemalym zaskoczeniem będzie to, iż Grek przy użyciu monochordu (instrument, który posiadał tylko 1 strunę) rozpoczął badania nad właściwym podziałem struny. Dzieląc ją na części zgodnie z założeniami tetraktysu (figura trójkątna ułożona z 10 punktów w strukturze piramidy, suma jej pierwszych 4 liczb daje liczbę 10) zauważył związek między długością wibrującej struny, a wysokością dźwięku. Stwierdził, że najlepsze harmonie wyrażone są poprzez najprostsze proporcje, którym odpowiadają ułamki mające w mianowniku liczby naturalne, a w liczniku 1. W ten sposób odkrył szereg alikwotów, który stanowi fundament aktualnego systemu muzycznego.

B.P

JAK CHIŃCZYCY LICZĄ DUŻE LICZBY?

Jako, że kilka tygodni temu świętowany był Chiński Nowy Rok, to zdecydowałam się na artykuł w tej tematyce. Bardzo lubię czytać o zwyczajach i kulturze krajów azjatyckich za z powodu wszelkich ciekawych kontrastów występujących w tej części świata.

Uświadamiają one mi to, jak różnorodny jest świat. To, co dla mnie jest niezrozumiałe lub dziwne może być codziennością dla innego człowieka.

Tak samo jak coś, co może wydawać się proste i oczywiste wcale nie musi takie być dla drugiej osoby ze względu na wartości jakie przyswaja od dziecka.

Jedną z ciekawych różnic jest to jak w Chinach grupuje się duże liczby, ponieważ robią to co cztery zera, a nie co trzy, jak to jest przyjęte chociażby w Europie, czy innych krajach. Może to np. doprowadzić do pewnych problemów lub nieporozumień w świecie biznesu.

My grupujemy większe liczby na tysiące i następnie miliony. Chińczycy używają słowa „tysiąc”,

jednak dziesięć tysięcy (10 000) to już jeden wan (万 – 1 0000).

Nie mają oni słowa „milion”, gdyż tę liczbę postrzegają jako „sto dziesiątek tysięcy” (100 000 zamiast 1 000 000).

Kolejną dużą liczbą jest yi (亿 – 1 0000 0000), czyli nasze sto milionów (100 000 000). Miliard to dziesięć yi.

Duże liczby po chińsku:

千 (qian) – 1 000

万 (wan) – 1 0000

亿 (yi) – 1 0000 0000

Po polsku	Po chińsku
10 000 – dziesięć tysięcy	10000 – jeden wan
25 000 – 25 tysięcy	2 5000 – 2 wany pięć tysięcy
1 000 000 – jeden milion	100 0000 – sto wanów

W języku chińskim określenia na duże liczby mogą znajdować się w zapisie obok cyfr arabskich.

Oczywiście Chińczycy handlujący z Europą dostosowują się do zachodnich standardów. Warto jednak być świadomym tych różnic.

W przypadku handlu z Chinami często używa się dużych liczb, takich jak ilość zamówienia czy kwota do zapłaty.

Warto zapamiętać zasadę czterech zer i uniknąć niepotrzebnych nieporozumień.